

Pandora wpatrzone w lusterko

Paulina TENDERA

Wernisaż wystawy „Puszka Pandory”, 14 maja 2019, Warszawa, Galeria Spokojna, Wydział Sztuki Mediów, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, opieka artystyczna: prof. dr hab. Mariusz Wideryński, kurator as. Nadia Issa.

Pandora nie jest jedyną bohaterką archetypową naszej kultury, którą zsyłają bogowie, by – delikatnie mówiąc – utrudnić nieco życie mężczyznom. Mimo wszystko Pandora była prawdziwym dziełem sztuki, gdyż nad jej pięknem i talentami, ale i przewrotnością, pracował zastęp bogów. W całej tej mitycznej opowieści, posiadającej wiele wersji, nie wiadomo do końca jaką rolę odegrała sama Pandora oraz co tak naprawdę umieszczono się w jej puszcze.

Wiele z prac pokazywanych na wernisażu romansuje z autorefleksją i emocjonalnością, które mogłyby stać się kluczem do rozszyfrowania mitu o Pandorze. Dlatego w tytule piszę o Pandorze przeglądającej się w lusterku. Eksploatacja własnej emocjonalności i swoich przeżyć wyróżnia sztukę „młodą”; dla młodych artystów taki środek wypowiedzi ma często jakiś czar i atrakcyjność, rewolucyjność, jest próbą (tu wspomnienia, tam autoportret, tu portretowanie siebie nago, tam próba przedstawienia uczuć itd.). Wiele z prac, które oglądamy na wystawie opartych jest na retorycznym zabiegu: jestem Pandorą. Taka droga może dać ciekawe rozwiązania estetyczne (zasadniczo niezależne od tematu), jest to pewna zuchwałość, na którą mogą pozwolić sobie nieliczni, ale w warstwie znaczeniowej jest ryzykowna, przemienia symbolikę wielowiekowego mitu w metaforę. Dlaczego? Cóż, życie indywidualnego człowiek nie posiada wymiaru symbolicznego, ponieważ

zyskuje go właśnie wtedy, gdy traci swą subiektywność i jednostkowość. Takie sytuacje zdarzają się jednak niezwykle rzadko.

Z tej perspektywy można podjąć dyskusję z autorami prac, czy wyrażają – jak mi się zdaje – przekonanie, że nieszczęścia zamknięte w puszcze a później wypuszczone zmieniły jakoś statyczną naturę człowieka lub świata? Pytam o to, aby w tej artystycznej dyskusji nad Pandorą temat nie uległ rozmyciu, by dokładnie zbadać, o czym jest mit. Nieszczęścia z puszek Pandory są światu „naddane”, nie są częścią natury człowieka (jego gorszym nastrojem lub jesienną chandrą), pojawiły się w świecie w pewnym szczególnym momencie, momencie bardzo zresztą pechowym (!). W istocie mój potencjalny oponent podnieść może argument, że choroby, bieda, ból czy smutki są w życiu nieuniknione i nikt z nas nie wyobraża sobie, jak wyglądałoby to życie bez nich. To przecież fakt. Lecz poprawności mitów nie sprawdzimy empirycznie, mają one prawdę wewnętrzną i to one nam ją pokazują. W takim razie to my musimy odpowiedzieć na pytanieco oznacza mit o Pandorze? Dlaczego został opowiedziany właśnie tak?

Na wystawie „Puszka Pandory” oglądamy 14 prac, spośród których wiele – przy zachowaniu obecnej dobrej, satysfakcjonującej formy wypowiedzi artystycznej – zyskałoby dodatkowo przez ponowne przemyślenie tkwiące-
gow nich potencjału symbolicznego (treści). Być może bardzo wysoko poprzeczkę umieściła sama kurator wystawy, as. Nadia Isssa, stawiając przed artystami w pierwszym rzędzie wyzwanie intelektualne.

Niedopowiedzenia, zaniechania, nieśmiałość w stawianiu problemu widzę w wielu pracach. I tak na przykład widzę pracę Julii Wińczyk, w której aż chce się dodać grecką koncepcję *histerii* kobiecej, dalej pracę Małgorzaty Rumińskiej: chcę iść dalej tą ścieżką i pytam o losy Grecji, o bezsilność narodu, o mit (!) zadłużonego państwa opiekuńczego. Następnie zdjęcia Anny Olelarczyk: inspirujące porównanie ciała ludzkiego do puszek Pandory, które do mnie przemawia, ale nie zostało do końca zrealizowane: faktycznie nie wiemy, jak wygląda wewnątrz ludzkie ciało, ale zdjęcia rentgenowskie znamy już wszyscy – nie wiem jednak, jak wybrnąć z tego impasu. Widzę nieśmiałość, ale i wyżej wspomniane zainteresowanie sobą w pracach Malwiny Grześkiewicz, Sylwii Karwowskiej, Stefanii Michery i Christiny Hurtado-Calvo: tu nawołuję, by wychodzić poza tę płaszczyznę, poza własną subiektywną perspektywę (i muszę tu dodać: owo wychodzenie nie może odbywać się wyłącznie werbalnie, w postaci dokomponowania uniwersalnego opisu pracy, należy sobie uświadomić, że eksploatacja własnej emocjonalności jest widoczna dla widza i narzuca się w samej pracy, w jej formie).



Chcę dalej ciągnąć tę dyskusję. Ważnym wątkiem jest to, by nie nazywać absolutnie wszystkich negatywnych zjawisk świata (globalizacji, AIDS, biedy, przeludnienia, zanieczyszczenia środowiska) zawartością puszkę Pandory. Nie dlatego, że takiego stanowiska nie sposób bronić (mity mają ogromną pojemność i niewyczerpaną), ale po to, by pokazać na czym polega szczególnie, specyficzny sens tego jednego mitu. O to pytam w kontekście prac Olgi Bronikowskiej, Krzysztofa Głowackiego, Zuzanny Pełki i Joanny Polaczyk, ale także Michała Łukasika, ze względu na artystyczny komentarz (do filmu czy do mitu?).

Czytając katalog wystawy w kilku dyskretnych miejscach odkryjemy samo dno puszkę Pandory, na którym miała jeszcze znajdować się nadzieja – i tu zostaje ostatnia praca tego wernisażu autorstwa Moniki Bryk, w której nadzieja jest jakby niebaczącą na nieszczęścia postawą człowieka, polegającą na tym, by mimo wszystko żyć tak, jakby Pandora nigdy nie otwarła swojej puszkę.

Po tych pytaniach, które tak otwarcie stawiam przed artystami, mając na celu ponowne zinterpretowanie kwestii Pandory, mające dokonać się na wernisażu, chcę dodać tu szereg pochwał i wypunktować niewątpliwe walory wystawy. Każdemu z autorów wystawiających swoje prace udało się przejść samodzielną drogę twórczą, którą rozpoczęli wspólnie w jednym miejscu: punkcie inspiracji. Widzimy, jak różne mogą być te drogi – w wielu pracach przejawia się młody talent i otwartość w podejmowaniu tematów, choć prace te są jeszcze ostrożne, jakby nieśmiałe. Dużym walorem wystawy jest płaszczyzna estetyczna – zdjęcia koni, domowej pracowni, klasyczne w kompozycji kolorowe zdjęcia i czarnobiałe postaci ludzkie, cyfrowe monochromatyczne kolaże, ulice, dom... Wszystko to wskazuje na dobrą drogę warsztatową. Intuicyjnie czuję, że praca nad tym projektem była trudna, działania problemowe, dyskusyjne, wymagające wielopoziomowej budowy. Z pewnością otwartość interpretacyjna mitu generowała dużą ilość warstw sensów, które rodziły się samorzutnie i które ciężko było zamknąć w jakimś konkretnym punkcie. Te sensy znajdowały później odzwierciedlenie w aspektach wszystkich prac, co zaowocowało znaczną ich różnorodnością.









Nota o autorze

Paulina TENDERA Dr filozofii, adiunkt na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Katedrze Porównawczych Studiów Cywilizacji.

E-MAIL: paulina.tendera@gmail.com

